

Komisja troski nad Rokita

Nowym przewodniczącym parlamentarnego klubu PO został Bogdan Zdrojewski. Jego kontrkandydatem był zgłoszony przez Donalda Tuska Zbigniew Chlebowski, znany z dość bezbarwnych sejmowych wystąpień w obronie gospodarczej linii Platformy, o ile taka rzeczywiście istnieje. Wybór Bogdana Zdrojewskiego ostatecznie zakończył wielomiesięczne spekulacje, że to prestiżowe stanowisko PO w Sejmie jest zarezerwowane dla Jana Marii Rokity.

Nie usłyszymy już z sejmowej mównicy w roli szefa klubu, nieco barokowych argumentacji Rokity. Dobór słów, akcentowanie, intonacja, gestykulacja, pauzy, niekiedy celne pointy, ogólna zręczność w mowie, czyniły z Jana Rokity polityka robiącego wrażenie, że wie więcej niż mówi. Przemawiając, w odróżnieniu od wielu kolegów klubowych, starał się przekonać, że to, o czym mówi, jest nie tylko prawdą, ale co najważniejsze - sprawą niezwykle ważną dla kraju. Jan Rokita, jako jeden z niewielu, przyciągał uwagę posłów, był ulubieńcem mediów. Odsunięcie Jana Rokity na boczny tor było kwestią czasu. Przewodniczący PO Donald Tusk po podwójnej klęsce wyborczej swojej partii; w wyborach do Sejmu oraz własnych na Urząd Prezydenta RP, a zachęcony pozytywnym wynikiem wyborów samorządowych, postanowił przyspieszyć budowę silnej, scentralizowanej (czytaj: zdyscyplinowanej) i kadrowej partii. Partii takiej, jaką zbudował Jarosław Kaczyński; z jednym liderem, czyli sobą na stanowisku przewodniczącego, z

wytyczonym celem, czyli ostatecznym zwycięstwem PO nad PiS w wyborach do Parlamentu. Zarówno poparcie Jana Rokity dla kandydata PiS Ryszarda Terleckiego na prezydenta Krakowa, czy ostrzeżenia Rokity przed zbytnim zbliżeniem się PO do postkomunistów nie miały żadnego wpływu na przegraną Rokity. Przegrał, bo został sam, bo o jego przegranej zadecydował przewodniczący Donald Tusk.

Rokita nie byłby starym politycznym graczem, gdyby nie wyczuwał, i to już od dawna, że jego partia (czytaj: Tusk) wkrótce mu podziękuje. Coraz mniej miał wokół siebie przychylnych ludzi, odsuniętych przez skutecznego w zabiegach o władzę Grzegorza Schetynę, coraz trudniej nadażał za duetem Tusk-Komorowski w komentowaniu (czytaj: totalnej krytyce) polityki Kaczyńskich. Proces pozbywania się niedoszęłego „premiera z Krakowa” postępował powoli, ale konsekwentnie. To dlatego Jan Rokita mógł powiedzieć, mając na myśli siebie: „poznałem proces niszczenia ludzi”. A jeszcze niedawno, w minioną sobotę, chciał ten proces zatrzymać, pisząc list zatytułowany: „Drogi Donaldzie”. Z aż nazbyt przesadną uprzejmością zwraca się w nim o zrozumienie dla swoich racji. List kończy, wskazując na swoją „jak zawsze wyciągniętą do lojalnej współpracy dłoń”, „bez oczekiwania na stanowiska i zaszczyty”. Okazało się, że jest już za późno. Jak potwierdził Grzegorz Schetyna, głos Jana Rokity na ostatnim zebraniu klubu parlamentarnego był „odosobniony”. Na pocieszenie Schetyna

dodał - „razem z Donaldem Tuskiem będziemy pracować nad pozycją Rokity w Platformie”.

Dalszym krokiem będzie zawiązanie komisji do spraw szczególnej troski nad Jankiem Rokitą. Trudno o większą hipokryzję, przed którą już starożytni przestrzegali - „turpe est aliud loqui, aliud sentire” (Ohydne jest co innego mówić, co innego myśleć)

Wojciech Reszczyński